

Izrael to Palestyna

22 lutego 2015

Wywiad Mehmeta Gurhana z Giladem Atzmonem – światowej sławy muzykiem jazzowym i pisarzem.

– Urodziłem się w Izraelu. Minęło wiele lat, zanim uświadomiłem sobie, że Izrael to Palestyna. Do pewnego stopnia czułem się patriotą. Nie mogłem doczekać się odbycia służby wojskowej, a potem pojąłem, że historia Żydów ma niewiele wspólnego z prawdą. Dotarło do mnie, że mieszkam w kraju, który należy do kogoś innego. W tym samym czasie odkryłem saksofon. Zanim ukończyłem 30 lat, wyjechałem z Izraela i nigdy tam nie wróciłem.

– W pana muzyce daje się wyczuć jaką formę rebelii. Jakby pan to wytłumaczył?

– Moja muzyka może być bardzo łagodna i skłaniająca do refleksji. Czasami niezwykle zabawna, a okazjonalnie przepełniona wściekłością. Jest wiele powodów, żeby się złościć. Trudno być szczęśliwym, kiedy widzę, jak Izrael zrównuje z ziemią Strefę Gazy. Denerwuję się, gdy odkrywam, że 80% członków brytyjskiej Partii Konserwatywnej to „przyjaciele Izraela”. Wpadam w złość, kiedy dowiaduję się, że lobby żydowskie popycha Amerykę w kierunku kolejnej Wojny Światowej, i czasami, zamiast gwałtownych reakcji, wykonuję muzykę – która jest dla mnie swoistym kanałem, pozwalającym na wyrażenie gniewu.

– Jaki rodzaj światowej muzyki jest zbliżony do tej, którą pan wykonuje?

– To niezwykle proste. Jestem artystą jazzowym. Ale czerpię inspirację z muzyki Bliskiego Wschodu – arabskiej, tureckiej lub greckiej. Mam własny sposób na łączenie muzyki arabskiej typu mawwal („zawodzenie”) z utworami amerykańskiego muzyka jazzowego Johna Coltrane’a...

– Co pan sądzi na temat społecznej i politycznej sytuacji państwa tureckiego?

– Proszę posłuchać, jestem przeciwny jakiegokolwiek formie interwencjonizmu, a zatem zdecydowanie nie jestem właściwą osobą do wydawania osądów na temat tutejszej sytuacji. Mogę mówić tylko o moich wrażeniach i nie jest to obserwacja typu akademickiego. Podróżuję po całym świecie i widzę mnóstwo smutku. Widzę ubogie kraje, ludzi bez pracy, bez możliwości rozwoju przemysłu produkcyjnego. Na głównych, wyludnionych ulicach miast widzę młodocianych, będących trzecim pokoleniem biednych. Zamiast samodzielnie przygotowanych posiłków, jedzą produkty McDonalds'a, Burger Kinga, Coca Coli i Starbucksa. Jestem w Turcji i dostrzegam mnóstwo ludzi na ulicach, ryby morskie i ziemniaki z własnych upraw, osoby pracujące w restauracjach, które serwują tureckie potrawy, i gdzie nie ma nawet kart dań w języku angielskim – i to mnie cieszy. Udało wam się utrzymać waszą autentyczność i kulturę. To wielkie zwycięstwo. Macie sporo szczęścia, że islamofobiczni Europejczycy nie chcieli przyjąć waszego kraju do Unii Europejskiej. W tej chwili jest on potęgą.

– Urodził się pan w Izraelu, ale jest pan przeciwny izraelskiej okupacji i polityce. Mieszka pan na Zachodzie, jak sobie pan z tym radzi?

– Niech mi pan pozwoli coś powiedzieć, to ważne. W całej mojej karierze nigdy nie zostałem znieważony przez rząd brytyjski, nigdy nie byłem prześladowany przez rząd amerykański. Mimo tego, że okryty hańbą Alan Dershowitz, który obecnie jest wpłątany w skandal seksualny w udziałem nieletnich, nazwał mnie „wrogiem numer jeden społeczności żydowskiej”. Nigdy nie byłem podmiotem bezpośredniej napaści ze strony izraelskiego rządu. Nie prześladowuje mnie nawet amerykańska Agencja Bezpieczeństwa Narodowego. Jedynymi ludźmi, którzy ciągle natrętnie mnie śledzą, są członkowie żydowskiej lewicy oraz dziennikarze Guardianu. Nie stanowi to dla mnie bynajmniej problemu. Zdałem sobie sprawę, że największym wrogiem naszych

podstawowych wolności są zwolennicy lewicy progresywnej, i zaraz wyjaśnię, dlaczego. Na Zachodzie, a może też i w Turcji, mamy do czynienia z kwestią politycznej poprawności. Czym jest polityczna poprawność? Otóż jest to zjawisko, które nie zezwala na istnienie opozycji politycznej. Ale to przecież definicja, którą kojarzymy z dyktaturą. Polityczna poprawność jest dalece gorsza niż dyktatura. Dlaczego? W przypadku dyktatury, stoisz w opozycji do reżimu, który stanowi odrębność, nie jest częścią ciebie, natomiast jeśli jesteś poprawny politycznie, to sam siebie uciszasz. Polityczna poprawność jest formą autocenzury. Żydowska lewica i zwolennicy lewicy progresywnej uczynili z nas zbiorowość impotentów. Naszym zadaniem jest ruszyć się z miejsca i stawić opór tej kancerogennej ideologii.

– Czy możemy oddzielić judaizm od syjonizmu?

– Nie. Izraelczycy nie mówią o swoim kraju – „państwo syjonistyczne”, definiują je jako „państwo żydowskie”. Partie wchodzące w skład rządu Izraela to „Nasz Dom Izrael” czy „Żydowski Dom”, a nie „Syjonistyczny Dom” (miesiąc po udzieleniu tego wywiadu założono nową partię pod nazwą „Syjonistyczny Dom”). Izraelski rząd przyjął ustawę o „państwie żydowskim”, zgodnie z którą Izrael jest państwem żydowskim, nie syjonistycznym. Z punktu widzenia Izraela syjonizm skończył się w 1948 roku. Stanowił obietnicę wzniesienia państwa żydowskiego w Syjonie (w Palestynie). Zaraz po tym, jak powstało państwo Izrael, rola syjonizmu się skończyła. Jedynymi ludźmi, którzy podtrzymują ten syjonistyczny nonsens, są zwolennicy żydowskiej lewicy, gdyż chcą oni zachować rozróżnienie pomiędzy żydostwem a syjonizmem. To z tego powodu określają Izrael jako państwo kolonialne. Ale to nieprawda. Kolonializm to wyraźna zależność pomiędzy państwem-matką i państwem-osadnikiem. Izrael jest państwem-osadnikiem, ale nie ma żydowskiego państwa-matki. Z tej samej przyczyny mówią również, że Izrael prowadzi politykę apartheidu. Ale to nieprawda. Apartheid to system wyzysku

podszyty rasizmem. Ale Izrael nie chce wykorzystywać Palestyńczyków, on chce, żeby odeszli. Izrael prowadzi modelową politykę czystek etnicznych w hitlerowskim stylu. Lewica używa określeń typu „kolonializm”, „syjonizm” i „apartheid”, aby odwrócić uwagę od słowa na literę „ż”. Aby solidarność z Palestyną miała jakiś sens, należy od-żydować naszą terminologię. Nie tyle pozbyć się Żydów, co nie dopuścić do tego, aby interesy żydowskie określały granice naszej dyskusji.

– Czy Izrael i Palestyna mogą być odrębnymi państwami?

– Nie.

– Czy Palestyńczykom uda się wrócić do ich kraju?

– O to walczą. I każda osoba, która nie popiera ich prawa do powrotu, nie jest prawdziwym zwolennikiem wolnej Palestyny.

– Co pan sądzi o wypowiedzi Ahmadineżada na temat Holocaustu?

– Zgadzam się w 100% z opinią Ahmadineżada na temat Holocaustu. Zasadniczo powiedział on, że Holocaust powinien być traktowany jak rozdział historii. Obecnie jest traktowany jak religia. A jeśli jest to religia, to chcę zachować prawo do pozostania ateistą. We współczesnej żydowskiej rzeczywistości brak wiary w Boga jest do przyjęcia, ale jeśli nie wierzysz w Auschwitz, zostaniesz ukarany, i to dotkliwie. Nie godzę się na to.

– Co zyskują Stany Zjednoczone, wspierając politykę Izraela?

– Nie możemy myśleć już o Stanach Zjednoczonych jak o niezależnym podmiocie. Amerykański system polityczny to sfera okupowana przez Żydów. Ameryka, Wielka Brytania, Francja i reszta Zachodu obudziła się pewnego ranka i zdała sobie sprawę, że istnieje w ich systemie prawnym pewna luka, która ułatwia wykorzystywanie umiejętności wtrącania się w ich sprawy zagraniczne takim wszechobecnym obcym grupom

lobbystycznym, jak AIPAC, CFI, CRIF. Ameryka poświęciła swoje interesy międzynarodowe na żydowskim ołtarzu. To katastrofa. Ale historia uczy nas, że żydowska bezkarność w obrębie polityki zawsze ma swój kres i to w całkowicie tragicznych okolicznościach.

– Czy zgadza się pan ze stwierdzeniem, że w Strefie Gazy ma miejsce holocaust?

– Nie wiem już, co oznacza słowo holokaust. W tym względzie jestem jak Ahmadineżad. Kiedy byłem dzieckiem, uczono mnie, że naziści przerabiali Żydów na mydło. A kiedy dorosłem, uświadomiłem sobie, że to wszystko wymysł fantazji. Uczono mnie, że Arabowie zamierzają wrzucić nas do morza. A kiedy byłem już wystarczająco dojrzały, aby samodzielnie uczyć się historii, zdałem sobie sprawę, że jest na odwrót – że to Żydzi wrzucali Palestyńczyków do morza. Potem dotarło do mnie, że Żydzi (tak jak wszyscy inni) mają skłonność do projekcji swoich kulturowych symptomów na innych. Żydzi boją się Palestyńczyków, bo są świadkami zaangażowania się palestyńskiej armii w morderczą działalność. Muszą wierzyć, że Palestyńczycy są równie zbrodniczy jak Siły Obronne Izraela (IDF). Nie chcę wypowiadać się w kontekście terminu holokaust, gdyż jest on nazbyt żydowski. Nie chcę porównywać Izraela do państwa nazistowskiego, Izrael sam w sobie jest wystarczająco zły. Pod pewnymi względami jego polityka jest jeszcze gorsza niż polityka nazistów (Izrael to żydowska demokracja, która implikuje zbiorową odpowiedzialność). Kiedy porównuję Izrael z państwem nazistowskim, to potwierdzam religię Holokaust i wspieram wyższość żydowskiego cierpienia. Musimy ustanowić nowy język dyskursu, w którym to największym wrogiem ludzkości są Izraelczycy, a osobami krańcowo pokrzywdzonymi – Palestyńczycy. Auschwitz był niewątpliwie złem, ale nie aż tak strasznym jak to, co dzieje się obecnie w Strefie Gazy.

– Iran nie opowiada się za bronią nuklearną, o czym wie cały świat. Jakby pan wyjaśnił całe to zamieszanie wokół irańskiego projektu nuklearnego?

– Nie widzę problemu w posiadaniu przez Iran broni atomowej. Chcę, by Iran ją miał. Zaledwie jedna irańska bomba zapewniłaby pokój w tym regionie. Gdyż cały ten zgiełk na Środkowym Wschodzie jest dziełem Izraela i Amerykanów, bo wiedzą, że mogą bezkarnie zabijać, w nieskończoność. Według mnie problem z szyitami polega na tym, że są zbyt mili. Oni naprawdę nie chcą zrzucać na nikogo bomb. Mówią, że bomba atomowa to haram, czyn zakazany.

– Jaka jest pana opinia na temat roli Iranu na Bliskim Wschodzie?

– Iran jest najpiękniejszą siłą polityczną. Wspierają Palestyńczyków. Kibicują im w stawianiu oporu. Iran rozwinął bardzo silny przemysł. Ten kraj, który 34 lat temu był państwem uzależnionym od Ameryki, obecnie wytwarza łodzie podwodne, samoloty, drony i bardzo solidne komputery. To jest piękne.

– Obama jest pierwszym czarnym prezydentem Ameryki, ale statystyki pokazują, że jego poparcie wśród Afroamerykanów z każdym rokiem leci na łeb, na szyję. W jaki sposób zanalizowałby pan tę sprzeczność?

– Lubimy myśleć w kategoriach podziałów rasowych, gdyż jest to dziedzictwo lewicy, ale to błąd. Na Zachodzie w ciągu ostatnich 50 lat mamy do czynienia z upadkiem tradycyjnej produkcji przemysłowej, częściowo z powodu automatyzacji, rozwoju maszyn i komputeryzacji, ale również przez Milтона Friedmana, który uczył nas, że lepiej żyje się w gospodarce usługowej. Dla Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji etc. oznacza to, że nie potrzebują klasy pracującej. Ludzie, którzy zwykli byli pracować, teraz są klasą bezrobotną, skazani na ubóstwo bez krzty nadziei na poprawę, nazywa się ich podklasą społeczną. W obecnej sytuacji na istniejących stanowiskach pracy wymaga się bardzo wysokich zdolności poznawczych (bardzo wysokiego IQ), mamy nam myśli inżynierów, finansistów, bankierów, specjalistów od PR. Tę grupę ludzi

uprzywilejowanych określa się mianem „intelektualnej elity” i jest ich niewielu. Żyjemy w społeczeństwie, w którym jesteśmy świadkami niesamowitego rozrostu podklasy społecznej, podczas gdy niewielka elita intelektualna nadal utrzymuje się u władzy. Obama przynależy do elity intelektualnej nie dlatego, że jest czarny. Jest inteligentny i w sprytny sposób znalazł się na szczycie. Kiedy mówimy o podklasie społecznej, zdajemy sobie sprawę, że należy do niej mnóstwo imigrantów, w tym Latynosów i Murzynów. Oni są głównymi ofiarami nowego, bezwzględnego, okrutnego podziału nie pomiędzy bogatymi i biednymi, lecz pomiędzy bardziej i mniej zdolnymi. To niezwykle przygnębiające. To z tej przyczyny Turcja jest tak ważna. Zarządzacie własną gospodarką i walutą w sposób, który wspiera tradycyjny przemysł wytwórczy.

Źródło oryginalne: gilad.co.uk

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)